

1/2018



Nowa Europa Wschodnia

www.new.org.pl Dwumiesięcznik styczeń–luty 1 (LIII) / 2018 ISSN 1899-5543 Indeks 245534 Cena 19,90 zł (w tym 5% VAT)

Polska. Ukraina. Świat. Nowe rozdzanie?

Konończuk | Mahda | Markowski | Obremski

Artiom Fiłatow

ROSJA: MUNDIAL ZA WSZELKĄ CENĘ

Jan Jacek Bruski

Rok 1918 – dlaczego Ukraińcom się nie udało?

Igor T. Miecik

Wasył Stus – prawdziwy bohater Ukrainy

Marcin Mamoń

Dżihadyści nie chcą wojny



Spis treści

Rozmowa numeru

Rozmowa z Janem Jackiem Bruskim
Rok 1918. Dlaczego Ukraińcom się nie udało 7

Publicystyka i analizy

Wojciech Konończuk **Czas na doktrynę postgiedroyciowską wobec Ukrainy** ... 23
Jarosław Obremski **Zagrożenia i szanse** 37
Jewhen Mahda **Konflikt o sumie zerowej** 44
Paweł Kost **Energetyczne szanse** 49
Michał Potocki **Przemilczane problemy** 55

Blisko, ale daleko – wschodnie granice Polski

Andrzej Poczobut **Wąskie gardło Unii Europejskiej** 60
Paulina Siegień **Domknięta granica** 63
Krzysztof Kolanowski **Granica w głowie** 66
Jakub Łoginow **Polityka absurdów** 73

Rozmowa z Denisem Sokołowem **Coraz bardziej radykalni** 76
Rozmowa z Marcinem Mamoniem **Dżihadyści nie chcą wojny** 84
Artiom Filatow **Mundial za wszelką cenę** 93
Mateusz Kubiak **Olimpijski sen** 101

Rozmowa

Rozmowa z Markiem Kornatem i Mariuszem Wołosem **Zapomniany minister** .. 107

Historia

Damian Markowski **Na drodze donikąd** 117

Konteksty

Krzysztof Strachota **Kurdyjskie paradoksy** 123

R e p o r t a ż	
Natalia Bryżko-Zapór Mój Petersburg	130
K u l t u r a	
Igor T. Miecik Wasył Stus świata na przekór	147
R e c e n z j e	
Sławomir Popowski Dysydencka legenda	160
O książce Marka Radziwona <i>Żyliśmy jak ludzie wolni. Rozmowa z Siergiejem Kowalowem</i>	
Igor Ksenicz Nowe spojrzenie na stary problem	163
O książce Andrzeja Ksenicza, Jewhena Pehudy, Switłany Sawojskiej, Wadima Semki, Andrzeja Małkiewicza <i>Język a polityka. Przypadek Ukrainy</i>	
Piotr Oleksy Dziennik lektur litewskich	166
O książce Piotra Kępińskiego <i>Litewski spleen</i>	
Eugeniusz Sobol Doniecka groteska	168
O książce Władimira Rafiejenki <i>Dołgota dnjej. Gorodskaja bałłada</i>	
Zbigniew Rokita O rewolucji z pasją	170
O książce Andrzeja Goworskiego, Marty Panas-Goworskiej <i>Naznaczeni przez rewolucję bolszewików</i>	
Tomasz Mróz Antonycz był chrabąszczem	172
O książce Bohdana-Ihora Antonycza <i>Elegia o śpiewających drzwiach i inne wiersze</i>	
Łukasz Grzesiczak Na granicy światów	174
O filmie <i>Čiara</i> w reżyserii Petera Bebjaka	

Rok 1918

Dlaczego Ukraińcom się nie udało

Z dr. hab. Janem Jackiem Bruskim, historykiem z Uniwersytetu Jagiellońskiego, rozmawia Ireneusz Dańko

IRENEUSZ DAŃKO: Gdy wybuchła I wojna światowa, nie było chyba żadnego Ukraińca w Kijowie czy we Lwowie, który przewidziałby, że kilka lat później powstanie, co prawda na krótko, niepodległa Ukraina, a w pewnym momencie będą istnieć nawet dwa ukraińskie państwa?

JAN JACEK BRUSKI: Przed wybuchem wojny możliwość wybicia się na niepodległość wydawała się większości Ukraińcom całkowitą mrzonką. Ideę taką wprawdzie sporadycznie wysuwano, czyniły to jednak raczej postaci spoza głównego nurtu ukraińskiego ruchu narodowego – takie jak charkowski adwokat Mykoła Michnowski, autor broszury *Samostijna Ukrajina* z 1900 roku. Ani działacze z Galicji, należącej do monarchii habsburskiej, ani z terenów wchodzącej w skład imperium rosyjskiego Ukrainy Nadnieprzańskiej nie snuli dalekosiężnych planów. Latem 1914 roku wezwali rodaków do lojalnego wypełnienia obowiązków względem państw, któ-

rych byli poddanymi. Liczyli, że może to poprawić sytuację ludności ukraińskiej – zarówno na terenie Rosji, jak i Austro-Węgier. A była ona diametralnie różna. W monarchii habsburskiej Ukraińcy cieszyli się znacznymi swobodami. Posiadali własne szkolnictwo (szkoły powszechnie, gimnazja i ukraińskie katedry na Uniwersytecie Lwowskim), instytucje kultury, organizacje gospodarcze i społeczne, partie polityczne. Wschodnią Galicję postrzegali jako Piemont, centrum ukraińskiego odrodzenia narodowego, ale też ośrodek polityczny, skąd z pomocą monarchii habsburskiej przekażą swe idee rodakom na wschodzie.

W imperium rosyjskim odrębność narodowa Ukraińców nie była uznawana.

Ruch ukraiński w Rosji poddawany był przez większość XIX stulecia różnego rodzaju szykanom i represjom. Ich symbolem stał się okólnik ministra spraw wewnętrznych Piotra Wałujewa z 1863 roku, a następnie tak zwany

ukaz emski cesarza Aleksandra II z 1876 roku. Władze rosyjskie zabraniały używania samej nazwy „Ukraina” (oficjalnymi określeniami były „Małorosja” lub „Małorus”) oraz druku i kolportowania wydawnictw w języku ukraińskim. „Małorusini” traktowani byli jako grupa regionalna, wchodząca w skład wielkiego, „trójjedynego” narodu rosyjskiego. Nie powinno dziwić, że u progu XX wieku przedstawiciele naddnieprzańskiej inteligencji ukraińskiej (środowiska zresztą dość nielicznego) marzyli co najwyżej o rozszerzeniu zakresu swobód kulturalnych i uznaniu prawa Ukraińców do narodowej odrębności.

Jak silna była wtedy świadomość narodowa wśród mieszkańców dzisiejszej Ukrainy?

W 1911 roku Leon Wasilewski, polski badacz spraw narodowościowych, ocenił dość trafnie w swojej pracy *Ukraina i sprawa ukraińska*, że Ukraińcy są wciąż jeszcze bardziej materiałem etnograficznym niż narodem. Konstatacja ta dotyczyła w większym stopniu terenów Naddnieprza niż wschodniej Galicji. Na ziemiach podległych Habsburgom idee narodowe wyszły poza krąg inteligencji, zaczęły docierać na ukraińską wieś, choć proces ten wyraźnie przyspieszył dopiero w latach I wojny światowej. Możemy zaryzykować twierdzenie, że w Galicji zaczęły w tym czasie tworzyć się już zręby instytucji społeczeństwa obywa-

telskiego. Nie można tego w żadnym razie powiedzieć o Ukrainie rosyjskiej, gdzie trwające ponad dwieście lat kolonizatorskie rządy zahamowały proces tworzenia się społeczeństwa o pełnej strukturze. Miejscowe warstwy wyższe były bądź obcego pochodzenia, bądź zrusyfikowane. Obojętny wobec ukraińskiej idei narodowej pozostawał również wielkoprzemysłowy proletariat Donbasu, Kijowa, Charkowa czy Jekaterynosławia. Bazą dla ruchu ukraińskiego były głównie masy chłopskie, zdradzające jednak raczej poczucie pewnego terytorialnego patriotyzmu niż nowoczesne sentymenty narodowe – to, co ukraińskich chłopów łączyło, to przede wszystkim elementarne poczucie odrębności i niechęć wobec Wielkorusów, nazywanych pogardliwie „kacapami”. Poparcie wsi dla idei narodowej głoszonej przez inteligencję było niepewne, co dało o sobie znać w czasie rewolucji. Chłopi początkowo opowiedzieli się za programem Ukraińskiej Centralnej Rady, ale dosyć szybko przenieśli swe sympatie na bolszewików. Witali potem wkraczającą na Ukrainę rosyjską Armię Ochotniczą generała Antona Denikina, by po kilku tygodniach organizować już na tyłach „białych” powstania. Niektórzy badacze historii Ukrainy podkreślają, że nie było na tych terenach jednej rewolucji, toczyły się natomiast trzy rewolucje paralelne: w miastach rewolucja rosyjska zmagająca się z ukraińską

rewolucją narodową, a niezależnie od tego trwała nad Dnieprem odrębna rewolucja chłopska.

Paradoksem jest to, że akurat nad Dnieprem, a nie w Galicji, zaczęto najpierw wcielać w życie pomysł na autonomię, a następnie na państwo ukraińskie.

Wybuch rewolucji lutowej zaskoczył większość sił politycznych na terenie imperium rosyjskiego. Także ukraińska inteligencja nie spodziewała się takiego rozwoju wydarzeń. Program elit w Kijowie był reakcją na kolejne wydarzenia, cały czas silnie ewoluował. Początkowo wysuwano umiarkowane żądania. Gdy w marcu 1917 roku powstała Ukraińska Centralna Rada, była ona czymś w rodzaju klubu dyskusyjnego inteligentów, przedstawicieli różnych organizacji społecznych, którzy zebrawali się, by debatować, jak wykorzystać dla sprawy ukraińskiej rewolucję w Piotrogradzie. Szybko jednak przekształciła się ona w realny ośrodek władzy, rodzaj *quasi*-parlamentu ukraińskiego. Tego wymagała sytuacja – program budowania autonomii na Ukrainie w ramach zdeokratyzowanej Rosji uzyskał poparcie inteligenckiego Kongresu Narodowego, a następnie dwóch zjazdów – ukraińskich delegatów chłopskich i wojskowych. To dawało Centralnej Radzie silny mandat, pozwalający jej wysuwać kolejne żądania pod adresem rosyjskiego Rządu Tymczasowego.

W czerwcu 1917 roku Rada ogłosiła I Uniwersał, w którym proklamowała autonomię Ukrainy. Mocno wzburzyło to kręgi polityczne w Piotrogradzie, ostatecznie udało się jednak osiągnąć kompromis. Ministrowie Rządu Tymczasowego na czele z Aleksandrem Kiereńskim przybyli do Kijowa na rozmowy z Ukraińcami. Po trudnych negocjacjach uznali Centralną Radę i wyłoniony przez nią rząd, Sekretariat Generalny, za podległy Piotrogradowi, ale dysponujący sporym zakresem uprawnień, lokalny ośrodek władzy. Żądania strony ukraińskiej nie poszły wtedy jeszcze zbyt daleko, nie myślano w żadnym razie o separacji od Rosji. Ukraińcy stali się natomiast liderami ruchu na rzecz federalizacji byłego imperium. We wrześniu 1917 roku w Kijowie zebrał się ogólnorosyjski Kongres Narodowości, któremu ton nadawali działacze Centralnej Rady. Jej przewodniczący, profesor Mychajło Hruszewski, roztaczał wizję przekształcenia państwa rosyjskiego w Stany Zjednoczone Europy Wschodniej. Było to wtedy maksimum żądań Ukraińców, więcej sobie nie wyobrażano.

Jak sojusznicy Rosji – Wielka Brytania i Francja – oceniali postulaty Centralnej Rady w Kijowie? Ukraina odgrywała jakąkolwiek rolę w polityce państw ententy?

Do 1917 roku traktowano problemy Ukrainy jako wewnętrzną sprawę imperium rosyjskiego. Sytuacja zaczęła



© Sonia Knapczyk

stopniowo ulegać zmianie dopiero po rewolucji lutowej. Rządy w Paryżu i Londynie przychylnie oceniały postulaty zawarte w I Uniwersale Centralnej Rady. Uznały, że mają do czynienia z demokratycznym ruchem, który dysponuje sporym poparciem nad Dnieprem. Dobrze przyjęto też kompromis zawarty z przedstawicielami Rządu Tymczasowego, choć jego pokłosiem stało się przesilenie gabinetowe w Piotrogradzie. W lipcu 1917 roku liberałowie, niezadowoleni ze zgody socjalistów na autonomię Ukrainy, opuścili koalicję rządową. W ten sposób po raz pierwszy sprawa ukraińska stała się przyczyną ogólnorosyjskiego kryzysu. Zauważono to w stolicach europejskich i zaczęto się poważniej z nią liczyć. Dopóki Ukraińcy wysuwali ograniczone postulaty autonomii czy przekształcenia państwa rosyjskiego w demokratyczną federację, z ich żądaniami sympatyzowano na Zachodzie. Należy zauważyć, że europejska liberalna opinia publiczna powitała rewolucję lutową entuzjastycznie. Do tej pory cały czas uwierał ją sojusz z carskim reżimem, anachroniczną despotią na wschodzie Europy. Po wydarzeniach z marca (lutego według starego stylu) 1917 roku wydawało się, że Rosja dołączyła do demokratycznej rodziny narodów, usuwając samodzierżcę Mikołaja II, obarczane go w dodatku winą za fatalne prowadzenie wojny ze wspólnym przeciwnikiem. Liczono, że na fali rewolucyjnego zrywu wieloet-

niczne i wielonarodowe społeczeństwo imperium ruszy z nowym wigorem przeciwko wrogowi.

Wielkiej Brytanii i Francji zależało na utrzymaniu jedności Rosji, która dźwigała ciężar walki z Niemcami i Austro-Węgrami na wschodzie Europy. Tymczasem państwa centralne miały przeciwny interes w rozgrywaniu sprawy ukraińskiej.

Trzeba zaznaczyć, że kwestia ukraińska – o czym nie zawsze się pamięta – była jednym z ważnych katalizatorów wybuchu I wojny światowej. Przed 1914 rokiem Wiedeń faworyzował Ukraińców w Galicji z myślą wykorzystania ich przeciwko Rosji. Również imperium Romanowów bardzo interesowało się tym regionem. W okresie przedwojennym Galicja była silnie penetrowana przez Rosjan. Obok ruchu ukraińskiego funkcjonował tutaj ruch moskalofilski, który orientował się na Petersburg, uważając ruskich poddanych Austro-Węgier za część wielkiego narodu rosyjskiego. Jednym z najważniejszych celów wojennych imperium carskiego było przyłączenie ukraińskich ziem monarchii habsburskiej i zakończenie w ten sposób procesu „zbierania ziem ruskich”. Zamierzano przy okazji zdusić ognisko „mazepińskiej” – jak mówili Rosjanie – ideologii, która z Galicji oddziaływała na Ukraińców ze wschodu. W Wiedniu również zakładano, że efektem wojny będzie przesunięcie granic – wcielenie do monarchii

kolejnych ziem ukraińskich, być może stworzenie z nich i Galicji Wschodniej nowego kraju koronnego. Zaraz po wybuchu konfliktu pod austriackim patronatem powstały ukraiński Legion Strzelców Siczowych i antyrosyjski Związek Wyzwolenia Ukrainy, organizacja stworzona przez emigrantów z nad Dniepru. Tyle że Austro-Węgry nie dysponowały wystarczającymi siłami, by zrealizować szerzej zakrojone plany. Brakowało też odpowiedniej atmosfery politycznej. Projektem Wiednia sprzeciwiała się głównie wpływowa w monarchii habsburskiej polska opinia publiczna, która nie chciała faworyzowania czynnika ukraińskiego.

Takiego problemu nie mieli Niemcy, najsilniejsze z państw centralnych.

Austriacy zaczęli rozgrywanie karty ukraińskiej wobec Rosji, Niemcy szybko przejęli jednak pałeczkę. Niektóre kręgi polityczne Rzeszy miały już zresztą od końca XIX wieku wizję oderwania rosyjskich peryferii i stworzenia na tych terenach pasa państw buforowych pod auspicjami Berlina. Ten pomysł zaczął się materializować w 1915 roku, gdy Niemcy i Austro-Węgry zajęły Królestwo Polskie. Budowane pod patronatem mocarstw centralnych polskie państewko miało być forpocztą nowego ładu na wschodzie Europy, ale poważniejszą rolę przyznawano Ukrainie. Poddanie jej niemieckim wpływom stworzyłoby

możliwość potężnego i trwałego osłabienia Rosji.

Po bolszewickim przewrocie, który przyspieszył proces rozpadu państwa rosyjskiego, sytuacja wydawała się sprzyjać Ukraińcom.

Przejęcie władzy w Piotrogradzie przez Radę Komisarzy Ludowych zmusiło władze w Kijowie do działania. Centralna Rada ogłosiła wtedy III Uniwersał, proklamując powstanie Ukraińskiej Republiki Ludowej (URL) – formalnie mającej pozostawać jeszcze częścią federacji rosyjskiej. Wzmianka o federacji pozostawała propozycją na przyszłość zwróconą do innych ośrodków politycznych powstałych na terenie dawnego imperium, stojących na gruncie zasad demokratycznych. Ważniejszy był wymiar doraźny uniwersału, który manifestował niezależność Ukrainy od nowych bolszewickich władz, które ukonstytuowały się nad Newą. Powstanie URL zostało dość dobrze przyjęte przez mocarstwa ententy. Liczyły one, że młode ukraińskie państwo będzie kontynuować wojnę po ich stronie. Doceniały też pozostawienie w uniwersale otwartej furtki dla przyszłych rozwiązań federacyjnych. Niezależne ambicje Kijowa jednak szybko doprowadziły do konfliktu z bolszewikami. Ich interwencyjna armia zajęła najpierw Charków, a na początku lutego 1918 roku również Kijów. W obliczu bolszewickiej agresji Ukraińcy nie mieli innego wyjścia, jak

tylko zawrzeć pokój z państwami centralnymi. Jeszcze w grudniu 1917 roku zdecydowali o wysłaniu własnej delegacji do Brześcia Litewskiego, gdzie toczyły się od pewnego czasu rokowania pomiędzy Rosją Sowiecką a Niemcami i Austro-Węgrami. W rezultacie 9 lutego 1918 roku delegaci Rady podpisali separatystyczny traktat pokojowy. Była to jedyna wówczas szansa uratowania ukraińskiej republiki.

Państwa centralne ochoczo z tego skorzystały.

Kierowały się nie tylko geopolitycznymi kalkulacjami, miały też całkiem doraźne potrzeby. Niemcy i Austro-Węgry były poważnie wyczerpane wojną. Głód zaglądał w oczy mieszkańcom Berlina i Wiednia. Traktat z Ukrainą nazywano często „pokojem zbożowym”, ponieważ Ukraińska Republika Ludowa zyskała uznanie dyplomatyczne, obietnicę pomocy militarnej oraz bardzo korzystne granice (między innymi z Chełmszczyzną i częścią Podlasia; w tajnej klauzuli Austro-Węgry zobowiązały się też wyodrębnić Galicję Wschodnią jako nowy, ukraiński, kraj koronny) w zamian za obietnicę dostarczenia kontrahentom miliona ton zboża. Dla mocarstw centralnych zawarcie układów pokojowych z Ukraińcami i bolszewicką Rosją stanowiło „być albo nie być” zmagani wojennych toczonych na zachodzie Europy. Dzięki neutralizacji frontu wschodniego Niemcy mogli przerzucić przeciw

Francuzom i Brytyjczykom kilkaset tysięcy żołnierzy. Gdyby nie to, że jeszcze większe siły amerykańskie, które wzmocniły opór sojuszników zachodnich, dotarły w tym czasie zza oceanu, to być może inaczej potoczyłyby się losy I wojny światowej.

Bolszewicy na początku nie mieli wielkich wpływów na Ukrainie.

Dzięki umiejętnej taktyce Lenina stopniowo jednak je zyskiwali. Ich siłą był pragmatyzm, gotowość do porzucenia ortodoksji marksistowskiej, gdy w grę wchodziło zdobycie, a później utrzymanie władzy. Oznaczało to przede wszystkim zwrócenie się z apelem do chłopstwa. Propaganda bolszewicka nie miała żadnych hamulców. Jej symbolem stało się głośne hasło „grab zagrabione”, które wzywało do natychmiastowego przejmowania majątków obszarniczych. Znajdowało ono posłuch również nad Dnieprem, gdzie stosunki pomiędzy wsią a właścicielami ziemskimi były bardzo napięte. Przez Ukrainę przeszła w tym czasie fala pogromów (na Prawobrzeżu dotknęły one notabene głównie polską wielką własność), których Centralna Rada nie potrafiła powstrzymać.

Bolszewicy głosili też hasło samostanowienia narodów, w tym Ukraińców.

Szczególnie szermowali nim w okresie walki z Rządem Tymczasowym. Na rosyjskiej scenie politycznej byli

wtedy jedyną partią, która ochoczo uznawała prawo Ukraińców do autonomii i popierała żądania Centralnej Rady. Lenin patrzył na to zagadnienie nie z punktu widzenia Rosji czy Ukrainy, ale interesu rewolucji, która miała wyjść poza granice państwa rosyjskiego. Chodziło mu o to, aby maksymalnie zdestabilizować sytuację w kraju i podważyć pozycję rządu w Piotrogradzie. Mimo że uznanie prawa Ukraińców do samostanowienia miało czysto taktyczny charakter, bolszewikom trudno było się później z niego całkowicie wycofać. Po październikowym przewrocie starano się, aby konflikt Rady Komisarzy Ludowych z rządem w Kijowie nie był postrzegany jako obca interwencja, tylko jako wojna dwóch Ukrain – burżuazyjnej i proletariackiej. Tę pierwszą reprezentowała Ukraińska Republika Ludowa, która 22 stycznia 1918 roku – na mocy IV Uniwersału Centralnej Rady – została ogłoszona państwem w pełni niepodległym, niezależnym od Rosji. Jeśli chodzi o komunistów, to walczyli oni pod czerwonymi sztandarami Ukraińskiej Ludowej Republiki Rad, proklamowanej w Charkowie. Była ona tworem fasadowym i oczywiście z ukraińskością nie miała wiele wspólnego. W jej kierownictwie zasiadali działacze, którzy w większości nie znali nawet języka ukraińskiego. Na zwykłych ludzi działały głównie hasła przejmowania ziemi i natychmiastowego zakończenia wojny. Pod wpły-

wem takiej propagandy rozpadały się oddziały złożone z Ukraińców z dawnej armii carskiej, które Centralna Rada próbowała przekształcić w ukraińską armię narodową. Służący w nich chłopcy woleli wziąć ze sobą broń i wracać w rodzinne strony, by uczestniczyć w podziale ziemi. Los kijowskiego rządu inteligentów niespecjalnie ich obchodził.

Hasło budowy ukraińskiego państwa nie pociągało szerszych warstw społecznych na Ukrainie?

Miało pewne znaczenie, ale ograniczone. Wieś okazała się dość obojętna, z rezerwą obserwowała zmagania bolszewików z Centralną Radą. W służbie URL tak naprawdę sprawdziły się tylko jednostki ochotnicze. Szczególną rolę odegrały formacje złożone z Ukraińców galicyjskich, byłych jeńców z armii austro-węgierskiej. Zasłużył się też pomocniczy Kureń Studencki, który bohatercko bronił przed bolszewikami małej stacyjki kolejowej w Krutach. Jak już wspomniałem, jedynym ratunkiem dla Centralnej Rady był traktat z mocarstwami centralnymi. Po jego zawarciu siły niemiecko-austriackie przyszły Ukraińcom z pomocą i wyparły bolszewików z terytorium URL. Tyle że za interwencję trzeba było zapłacić. Państwa centralne oczekiwały regularnych dostaw zboża, a wieś ukraińska nie zamierzała się wywiązywać z obietnic w tym względzie złożonych przez polityków

z Kijowa. Ci byli bezradni, nie dysponowali instrumentami, by przymusić chłopów do oddawania kontyngentów. W związku z tym Niemcy poparli przewrót i odsunięcie od władzy Centralnej Rady. Miejsce socjalistycznego rządu zajął konserwatywny reżim na czele z carskim generałem Pawłem Skoropadskim, byłym adiutantem Mikołaja II. Skoropadski wywodził się ze znakomitego ukraińskiego rodu starszyny kozackiej, dawno już jednak zrusyfikowanego.

Kariera w carskiej armii nie przeszkodziła mu w budowaniu państwa ukraińskiego.

To pewien paradoks. Skoropadski, ogłoszony hetmanem Ukrainy, dobrał sobie część współpracowników spośród konserwatystów związanych z ukraińskim ruchem narodowym. Należał do nich między innymi minister spraw zagranicznych, wybitny historyk Dmytro Doroszenko. Większość kadr hetmana stanowili jednak Rosjanie – byli carscy urzędnicy, oficerowie, ziemianie. Osobiste motywy Skoropadskiego są niejasne, ale świadomi Ukraińcy, którzy oddali się mu na usługi, zrobili sporo, jeśli chodzi o budowę struktur państwa ukraińskiego. Pod rządami tego ewidentnie niesuwerennego przywódcy, opierającego się na kruchej bazie społecznej i okupacyjnych wojskach państw centralnych, powstały między innymi dwa ukraińskie uniwersytety, Ukraińska Akademia Nauk,

załączki narodowej armii. Chlebobdawcy niemieccy i austriaccy żądali jednak wypełnienia zobowiązań. To obciążało konto hetmana. „Sojusznicy” zaczęli się zachowywać jak zwykli okupanci, rekwirując żywność u ukraińskich chłopów. Sam Skoropadski, czemu trudno się dziwić, nie miał zrozumienia dla eksperymentów socjalnych. Reforma rolna, którą zapowiedziała Centralna Rada, została odwrócona, a kiedy wieś się buntowała, wysyłano ekspedycje karne z udziałem wojsk niemieckich i austriackich. To rodziło niezadowolenie, wybuchały powstania chłopskie. Bolszewicy, rzecz jasna, maczali w tym palce, ale w większości chodziło o samorzutne wystąpienia. Nawet jeśli początkowo część, szczególnie bogatszych gospodarzy popierała Skoropadskiego, to z czasem chłopstwo się od niego całkowicie odwróciło. Do tego kurs narodowy hetmana był niejasny. Czarę goryczy przełało ogłoszenie w listopadzie 1918 roku hramoty hetmańskiej, uroczystego aktu, który zapowiadał ponowne połączenie państwa ukraińskiego z Rosją. Dokument ten wywołał powszechne oburzenie, również wśród tych Ukraińców, którzy dotąd lojalnie współpracowali z hetmanem. Ogłoszenie hramoty stało się pretekstem dla opozycji, która wezwała naród do wystąpienia przeciw rządowi Skoropadskiego. Przeciwno hetmanowi wybuchło powstanie, podczas którego doszło do chwilowego zjednoczenia różnych ukraińskich sił

politycznych. We własnym interesie poparli je też bolszewicy.

W tym samym czasie Niemcy ponieśli klęskę na froncie zachodnim i zostali zmuszeni do kapitulacji – bo taki był sens rozejmu zawartego 11 listopada 1918 roku w Compiègne.

Wprawdzie na Wschodzie państwa centralne wojnę wygrały, ale było oczywiście, że ich oddziały zostaną wkrótce wycofane z Ukrainy. Skoropadskiego nie miał kto bronić. Po krótkiej walce stracił on władzę na rzecz kolegijskiego Dyrektoriatu, który kierował powstaniem. Hetman musiał uchodzić z Kijowa w przebraniu wraz z wycofującymi się ze stolicy wojskami niemieckimi. Na czoło życia politycznego restytuowanej republiki od razu wysunęły się dwie postacie: znany pisarz Wołodymyr Wynnyczenko, pierwszy przewodniczący Dyrektoriatu, oraz Symon Petlura, naczelny ataman wojsk URL. Obaj wywodzili się z szeregów ukraińskiej socjaldemokracji, o ile jednak Wynnyczenko – uzdolniony literat, ale polityk zaskakująco naiwny – pozostał do końca życia socjalistycznym doktrynerem, o tyle Petlura – podobnie jak w tym samym czasie Józef Piłsudski – wysiąść miał z czerwonego tramwaju na przystanku „Niepodległość”. W następnych latach stał się prawdziwym symbolem ukraińskich zmagania o własną państwowość. Dyktoriał wkroczył do Kijowa na czele,

jak się wydawało, potężnego ruchu. Ówczesną liczebność podległych mu wojsk szacuje się nawet na 120 tysięcy ludzi, co w warunkach rosyjskiej wojny domowej było siłą imponującą. Ale ta chłopska w większości armia, gdy tylko bezpośredni cel został osiągnięty, rozeszła się do domów. Badacz dziejów URL, profesor Władysław Werstiuk, stwierdził, że anarchiczna mentalność ukraińskiego chłopca – „dobrego gospodarza, ale politycznego nieuka” – znowu wzięła górę.

Bolszewicy tylko na to czekali?

Oczywiście. Wprawdzie Rosja Sowiecka zawarła odpowiedni traktat z Ukrainą i uznała jej niepodległość, ale to wszystko stało się nieważne, gdy Niemcy i Austro-Węgry przegrały wojnę. Część jednostek bolszewickich, które wzięły udział w powstaniu przeciw Skoropadskiemu, niemal z marszu przeszła do walki z Dyktoriałem. Przystąpiono ponownie do realizacji tego samego scenariusza – podobnie jak rok wcześniej powstał niezależny rzekomo rząd sowieckiej Ukrainy. Była to, oczywiście, tylko gra bolszewików, którzy uznali, że fasada ukraińska jest jednak niezbędna, by zyskać większe poparcie nad Dnieprem.

Trafne założenie?

W jakiejś mierze tak. Ukraińskie władze wkrótce znów musiały opuścić Kijów pod naporem „czerwonych”. Rząd URL wiele miesięcy urzędował

w wagonach kolejowych, przemieszczając się niczym tabor cygański (to określenie samego szefa Dyrektoriatu Wynnyczenki) po terenach Wołynia i Podola. Nie znaczy to jednak, że bolszewicy od razu odnieśli pełen sukces. W tym czasie pojawiło się jeszcze kilka innych poważnych sił na Ukrainie – takich jak armia anarchisty Nestora Machny czy interwencyjne wojska francuskie i greckie, które wylądowały na południu, zajmując między innymi Odessę. Rosyjska „biała” Armia Ochotnicza pod wodzą generała Denikina odniosła w 1919 roku szereg sukcesów, a jej pochód na Moskwę zdawał się w pewnym momencie bezpośrednio zagrażać władzy bolszewików. Równowaga sił była niestabilna, zmienna.

Szansę dla URL stanowiło połączenie sił z Zachodnioukraińską Republiką Ludową, która po klęsce państw centralnych i rozpadzie Austro-Węgier powstała w Galicji. Nie przyniosło to jednak spodziewanych efektów. Dlaczego?

Galicyjscy Ukraińcy już 1 listopada 1918 roku zbrojnie przejęli władzę we Lwowie, a kilkanaście dni później proklamowali powstanie republiki, która miała obejmować Galicję Wschodnią z Bukowiną i Rusią Zakarpacką. Świadomość wspólnych interesów i pogarszająca się sytuacja wojskowa obydwu państw ukraińskich skłoniły je do podpisania 22 stycznia 1919 roku, w pierwszą rocznicę ogłoszenia nie-

podległości URL, aktu zjednoczenia. Od początku widoczne były jednak spore różnice między politykami z obu części Ukrainy. Dla Haliczian głównym przeciwnikiem byli Polacy, a dla Ukraińców naddnieprzańskich – Rosjanie, wszystko jedno: „biali” czy „czerwoni”. Nie bez znaczenia były też rozbieżności światopoglądowe – działacze galicyjscy byli zdecydowanie bardziej konserwatywni niż lewicowi przywódcy URL. To wszystko sprawiło, że federacja ukraińska pozostała faktycznie federacją na papierze. Dla Petlury, który stał się w tym czasie główną postacią Dyrektoriatu, przynależność Lwowa i wschodniej Galicji do Ukrainy nie była najważniejsza w obliczu zagrożenia bytu państwa ukraińskiego ze stolicą w Kijowie. Podobnie traktował spory z Polską o Chełmszczyznę i Podlasie. Dla Ukraińców galicyjskich było to absolutnie nie do przyjęcia – uznawali za śmiertelne zagrożenie odradzającą się po okresie rozbiorów Rzeczpospolitą.

Toczyła się też naturalna rywalizacja, kto ma przewodzić w budowie państwa ukraińskiego.

Oczywiście. Liderzy URL nie mieli wątpliwości, że to Ukraina Nad-dnieprzańska ze swoim potencjałem demograficznym, zasobami gospodarczymi i stolicą w Kijowie, historycznej kolebce Rusi, musi stanowić rdzeń budowanej państwowości. Haliczanie odpowiadali: co z tego,

że zamieszkujemy mniejszy obszar, może i peryferyjny w stosunku do głównych ośrodków ukraińskich, skoro to właśnie tutaj swobodnie rozwijały się język, kultura narodowa, życie społeczne, działali emigranci z centralnej i wschodniej Ukrainy. Politycy galicyjscy podkreślali, że już wcześniej stworzyli przyczółek przyszłego państwa ukraińskiego, że są lepiej zorganizowani i przygotowani do jego budowy niż rodacy ze wschodu, choć tamci mieli na to rok więcej. Haliczanie dysponowali też liczniejszą, lepiej wyszkoloną i bardziej zdyscyplinowaną armią. Kontrast między Ukraińską Armią Halicką (UHA) a wojskami Dyrektoriatu uwidocznił się zwłaszcza po tym, gdy w lipcu 1919 roku Polacy wyparli oddziały ZURL za Zbrucz na teren Wielkiej Ukrainy.

Czy przed ewakuacją za Zbrucz URL wspomagała Haliczan w walce z Polakami?

Wysyłano mniejsze oddziały, zaopatrzenie i pieniądze, ale rozmiar pomocy był ograniczony. Symbolem współdziałania galicyjsko-naddnieprzańskie stało się oddanie komendy nad UHA generałom wywodzącym się ze wschodniej Ukrainy – początkowo Mychajłowi Omelanowyczowi-Pawłence, a następnie Ołeksandrowi Hrekowowi. Miało to istotne znaczenie, jeśli weźmie się pod uwagę niedobór wyższych kadr wojskowych wśród Ukraińców galicyjskich. Ich kariery

w armii c.k. monarchii były blokowane, Ukraińcy dochodzili najwyżej do stopnia majora czy pułkownika.

Rozpad ukraińskiej federacji przypieczętowało zawarcie przez Symona Petlurę sojuszu wojskowego z Polską w kwietniu 1920 roku?

Rozejście nastąpiło już wcześniej, choć na pewno wspomniany układ je przypieczętował. Przez cały 1919 rok, również podczas walk na froncie galicyjskim, toczył się – w znacznej mierze nad głowami Haliczan – dialog między rządem w Warszawie a władzami URL. Rozejm oficjalnie zawarto 1 września, dalsze rozmowy zmierzały do zacieśnienia współpracy. Stosunek do Polski stanowił główne źródło kontrowersji wśród ukraińskich polityków, na spór na tym tle nałożyły się jednak także kwestie. Ukraińcy naddnieprzańscy odczuli jako zdradę postawę armii galicyjskiej, która w listopadzie 1919 roku porzuciła wspólny front i zawarła sojusz z Denikinem. Stało się to w sytuacji całkowitego załamania się ukraińskich struktur wojskowych i politycznych, kiedy rząd i resztki armii zdziesiątkowanej przez epidemię tyfusu zostały otoczone na skrawku Wołynia. Tereny te nie przypadkiem nazwano „trójkątem śmierci” – z jednej strony stali Polacy, z drugiej strony „biali”, z trzeciej bolszewicy. Przywódcy URL, porzuceni przez Haliczan i pozbawieni możliwości dalszego realnego oporu,

zdecydowali się przyśpieszyć dialog z polską stroną. W grudniu 1919 roku Symon Petlura został przyjęty w Warszawie przez Józefa Piłsudskiego. Ruszyły odtąd intensywne negocjacje, których finałem były umowa polityczna i konwencja wojskowa zawarte w kwietniu 1920 roku, tuż przed rozpoczęciem polskiej ofensywy na Ukrainie. Polacy wykorzystali sytuację kontrahenta, narzucając wygodne dla siebie warunki – zwłaszcza jeśli chodzi o rozgraniczenie polsko-ukraińskie. Dla przywódców URL układ z Polską stanowił jednak ostatnią szansę odbudowy ukraińskiej państwowości.

Projekt Petlury zakładający oparcie się na sojuszu z Polską nie zyskał powodzenia. Płonne okazały się rachuby Piłsudskiego, że pociągnie naród ukraiński do walki z bolszewikami.

To było trudne zadanie, ale nie beznadziejne. Okres rządów bolszewickich i denikinowskich spowodował kolejne wahnięcia nastrojów na Ukrainie. Na tyłach Armii Czerwonej wybuchały powstania chłopskie, które rzeczywistość wpłynęły pozytywnie na postępy polskiej armii wiosną 1920 roku.

Mówi się o apatii społeczeństwa ukraińskiego, które nie poparło masowo Petlury sprzymierzonego z Polakami.

Poparcie nie było może masowe, ale trudno się temu dziwić po sześciu

latach trwającej nieustannie wojny. W latach 1917–1920 sam Kijów kilkanaście razy przechodził z rąk do rąk. Polsko-ukraińska ofensywa została przyjęta raczej pozytywnie, choć na wsi panowała pewna rezerwa wobec Polaków. Ukraińscy chłopcy obawiali się, że polscy żołnierze będą przywracać własność wielkich majątków ziemskich, które w dobie rewolucji zostały w większości rozgrabione, a które wcześniej, mimo dziesiątek lat rosyjskiego panowania, pozostawały w znacznej części w polskich rękach. Aby uniknąć konfliktów, Piłsudski wyraźnie rozkazał oddziałom wkraczającym na Ukrainę, by nie wspomagały ziemian w odzyskaniu własności.

Wojsko polskie respektowało te wytyczne?

Zasadniczo tak, choć były oddziały, na których skandaliczne zachowanie na Ukrainie skarżył się sam Naczelnny Wódz. Pułki poznańskie, wprawdzie bitne i dobrze wyszkolone, mocno dawały się we znaki miejscowej ludności – grabiły, ściągały kontrybucje, traktowały z góry Ukraińców. Piłsudski pisał w liście do generała Kazimierza Sosnkowskiego: „z tymi draniami wojsować nie można; już donoszą mi, że ten pas, którym idą, gotowy jest robić powstanie przeciwko nam”. Oczywiście, nie wszędzie tak było. W Kijowie entuzjastycznie witano polskie oddziały, a Polacy zachowywali się w sposób wzorowy.

Dlaczego Petlurze nie udało się zbudować silnej ukraińskiej armii?

Istotny był czas. Mobilizacja na Ukrainie – w kilku powiatach, gdzie zdołano ją przeprowadzić – dała pozytywny rezultat, tyle że trzeba było jeszcze rekrutów przeszkolić, wyposażać. Gdyby Petlura miał dodatkowo trzy–cztery tygodnie, to sytuacja mogłaby rozwinąć się zupełnie inaczej. To oczywiście gdybanie, którego historyk powinien unikać, ale faktem jest, że sojusznicy mieli bardzo mało czasu na sformowanie silnej armii i sprawnej administracji ukraińskiej, nie mówiąc już o uzyskaniu wsparcia międzynarodowego dla kijowskiej wyprawy, która była, szczególnie przez Brytyjczyków, traktowana jako „polska awantura”. Trzeba też pamiętać, że Ukraińcy od czasu podpisania traktatu brzeskiego, który państwa ententy odebrały jako zdradę, byli postrzegani na Zachodzie negatywnie. Istniały jednak sygnały, że to mogłoby się zmienić, gdyby polsko-ukraińska ofensywa przyniosła trwalsze sukcesy. Przełomowe znaczenie mogłoby mieć opanowanie Odessy i uruchomienie dostaw ukraińskiego zboża, na które czekała wygłodzona Europa.

Po zwycięskiej bitwie warszawskiej, a potem niemeńskiej, Polska nie zdecydowała się wesprzeć ponownie Ukraińców i podpisała pokój z Rosją Sowiecką w Rydze.

Dlaczego, jak niektórzy mówią, Piłsudski zdradził Ukrainę?

Marszałek był pragmatykiem. Nie widział szansy powodzenia kolejnego marszu na Ukrainę. Jego idea zbudowania sojuszu narodów dawnej Rzeczypospolitej, który stanowiłby przeciwwagę dla Rosji i Niemiec, miała przy tym dość ograniczone wpływy w społeczeństwie polskim. Większość skłaniała się ku myśli endeckiej widzącej granice Rzeczypospolitej na wschodzie w takim zakresie, w jakim udałoby się zasymilować mieszkającą tam ludność ukraińską i białoruską. Niepodległą Ukrainę postrzegano raczej jako zagrożenie dla państwa polskiego, a nie szansę wzmocnienia. Piłsudski nigdy nie ulegał zdaniu większości i starał się realizować własne wizje, ale nie mógł całkowicie ignorować podobnych nastrojów. Pod koniec 1920 roku snuł rozważania w grupie zaufanych oficerów, co powinien być zrobić po odparciu bolszewików. Iść dalej na wschód, odnowić ideę federacyjną, zająć Mińsk i Kijów, próbować nowych rozwiązań? I sam sobie odpowiadał: nie byliśmy w stanie podjąć się tego zadania, bo armia jest przemęczona, podobnie jak społeczeństwo, które ma dosyć wojny, nie rozumie i nie chce realizować idei jagiellońskiej. Trzeba też pamiętać, że w czasie obrad pokojowych w Rydze ludzie Piłsudskiego nie mieli decydującego głosu. Delegacja na rokowania została sformowana przez większość parlamentarną, która była zdecydowa-

nie przeciwna wojnie. Inną sprawą jest, czy Marszałek rzeczywiście traktował rozstrzygnięcia ryskie jako trwałe, czy też raczej postrzegał je jako prowizorium. Znamy wypowiedzi, z których wynika, że Piłsudski spodziewał się szybkiego wznowienia działań wojennych przez Sowieców.

Sto lat temu Polacy wykorzystali historyczny moment, by odbudować swoje państwo. Ukraińcom to się nie udało. Dlaczego?

Nie da się jednoznacznie odpowiedzieć. Sami Ukraińcy wielokrotnie – począwszy od lat dwudziestych ubiegłego stulecia – wracali do tego pytania, zastanawiając się, dlaczego się im nie powiodło. Współcześnie wnikliwą próbę analizy tego zagadnienia podjął znakomity ukraiński historyk Jarosław Hrycak. Poddał on też krytyce dotychczasowe interpretacje. Tradycyjne wyjaśnienia przyczyn porażki szły w dwóch kierunkach. Część historyków i publicystów skupiała się na niskim poziomie świadomości narodowej Ukraińców. Ubolewali, że chłopstwo nie poszło za programem narodowym inteligencji, oceniali wręcz, że ukraińskie społeczeństwo nie dorosło w latach 1917–1920 do niepodległości. Inni twierdzili, że to ukraińskie elity zawiodły. Nie potrafiły, głosili zwolennicy tego stanowiska, pociągnąć za sobą reszty narodu, gdyż były zbyt zafascynowane doktrynersko rozumianym socjalizmem, podejmo-

wały eksperymenty społeczne, a zaniedbały budowanie struktur państwa, w szczególności silnej armii ukraińskiej. Podobna krytyka była formułowana z pozycji konserwatywnych, w narracji tej jasnym punktem stawały się rządy hetmana Skoropadskiego. Dopiero z biegiem czasu zaczęto zastanawiać się głębiej nad innymi niż *stricte* wewnętrzne przyczynami porażki. Większą uwagę zwrócono na brak koniunktury międzynarodowej dla sprawy ukraińskiej.

Mówi się o przekleństwie geopolitycznego położenia Polski. Ukraina pod tym względem miała jeszcze gorzej?

Zapewne. Na niekorzyść działała też nieznamość sprawy ukraińskiej na forum międzynarodowym. Ukraińców długo postrzegano jako część wielkiego narodu rosyjskiego, a zagadnienie ukraińskie jako problem wewnętrzny Rosji. Należy zauważyć, że powstanie niepodległej Ukrainy niekoniecznie musiało kłócić się z interesami geopolitycznymi mocarstw, co jednak dostrzegało niewiele. Podejście do kwestii ukraińskiej na Zachodzie było w znacznej mierze efektem inercji umysłowej elit w Londynie, Paryżu i Waszyngtonie. Na ostateczne niepowodzenie walki Ukraińców o niepodległość złożył się, w mojej ocenie, szereg czynników tak wewnętrznej, jak i zewnętrznej natury, które razem stworzyły „masę krytyczną”. Działał splot różnych zja-

wisk i zdarzeń. Są one przy tym nie do zrozumienia – na co słusznie zwraca uwagę Hrycak – jeśli wyodrębnimy je z szerszego kontekstu: I wojny światowej, rewolucji rosyjskiej, zmagañ wyzwolenicznych innych narodów Europy Środkowo-Wschodniej.

Warto wrócić na koniec do pytania, dlaczego Polakom się udało, a Ukraińcom – nie. Odpowiedź wydaje się pozornie prosta. Sytuacja wyjściowa Polaków i Ukraińców była nieporów-

nywalna, tak samo jak pozycja sprawy polskiej i ukraińskiej na arenie międzynarodowej czy potencjał polskiego i ukraińskiego ruchu narodowego. Startowaliśmy do niepodległości z całkowicie różnych pułapów. A przecież odrodzenie Polski – mimo wszelkich atutów, którymi dysponowaliśmy – nie było do końca oczywiste. Zagrała kombinacja okoliczności dla nas korzystnych. Tego szczęścia zabrakło Ukraińcom. 🏰

Jan Jacek Bruski jest historykiem, pracownikiem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zajmuje się dziejami Ukrainy oraz historią stosunków polsko-ukraińskich. Autor książki *Petlurowcy. Centrum Państwowe Ukraińskiej Republiki Ludowej na wychodźstwie (1919–1924)* (Kraków 2004).